

DANUTA DANIEWSKA

ur. 1947; Zemborzyce, k. Lublina



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Zemborzyce, Szkoła Podstawowa w Zemborzycach, nauczyciele ze Szkoły Podstawowej w Zemborzycach

Szkoła w Zemborzycach

Po wojnie był obowiązek ukończenia przynajmniej szkoły podstawowej. Lekcje odbywały się w domach prywatnych. W latach 50. została wybudowana [w Zemborzycach] szkoła z prawdziwego zdarzenia, w której znajdowały się pomieszczenia dla całej uczącej się młodzieży. Szkoła była siedmioklasowa. Na parterze znajdowały się sale lekcyjne, a góra była zamieszkiwana przez nauczycieli. Później, na przełomie lat 50. i 60., dostawiono kolejny budynek, w którym znajdowała się sala gimnastyczna i dwie dodatkowe pracownie, a także kolejne mieszkania dla nauczycieli.

W ramach wychowania fizycznego albo po prostu po lekcjach pracowaliśmy przy budowie [szkoły] i nie było to wtedy naganne. Uczeń uczniowi podawał cegły. Uważam, że obecnie zabranianie młodzieży uczestniczenia w takich pracach fizycznych na rzecz szkoły jest bardzo krzywdzące. Młodzież nie uczy się życia społecznego, nie nabiera takiego nawyku, odruchu pomocy. A wtedy to było praktykowane, dzięki czemu powstał ten budynek.

Do szkoły poszłam o rok wcześniej niż moi rówieśnicy. A to między innymi dlatego, że urodziłam się w styczniu, więc taki cały rok miałam przed sobą. Ale szczerze mówiąc, nie tym to było spowodowane. Moja obecna bratowa – wtedy jeszcze nie była bratową – zaczęła pracę jako młoda nauczycielka w zemborzyckiej szkole. Zaczęła sympatyzować z moim bratem. Brat szedł do wojska, a ja poszłam do klasy pierwszej, której wychowawczynią była właśnie moja przyszła bratowa, Janina Wojciechowska. Od wielu lat jest już emerytką.

Z innych nauczycieli pamiętam panią Wiśniewską, która uczyła historii. Bardzo lubiłam tę panią i jej przedmiot. Ona tę historię przedstawiała w taki sposób, że ja ją

chłonęłam. Były takie sytuacje, że na przykład rzucała pytanie jakieś na klasę. Jako duża dziewczynka siedziałam w ostatniej ławce, a z przodu mniejsi. Jak taki uczeń wstawał, mówiła: „Siadaj, siadaj, siadaj. Danusia...?”. Wiedziała, że ja na pewno znam odpowiedź na to pytanie. Tak sympatyzowałyśmy ze sobą. Później dopiero zaczęłam kojarzyć, już chyba jako dorosła osoba, że ta pani miała bardzo trudną, wojenną przeszłość. Najprawdopodobniej pochodziła z Kresów, w niezbyt miłych okolicznościach znalazła się w Polsce, uczyła potem historii – oczywiście tej historii, którą oczekiwano, żeby uczyła. Czasem w takich niekoniecznie już klasowych pogawędkach jakieś informacje przekazywała, ale tylko bardzo zaufanej młodzieży.

Dyrektorem szkoły był pan Filip, w tym okresie jedyny mężczyzna w gronie pedagogicznym. Chyba niczego mnie nie uczył. Jego żona natomiast, pani Filipowa, uczyła języka rosyjskiego. Na jej lekcjach polubiłam ten język i do tej pory lubię. Śpiewny, wpada w ucho, jest łatwo przyswajalnym językiem. Pani Furgałowa uczyła mnie fizyki i chemii. To dzięki niej polubiłam chemię i później poszłam do technikum chemicznego, które skończyłam. Pani Janicka uczyła geografii. Była również moją wychowawczynią. Pani Janicka i pani Barchanówna to były dwie najstarsze nauczycielki w naszej szkole. Pani Barchanówna chyba jeszcze babcię uczyła, później mojego brata. Ja już nie miałam z nią kontaktu, mimo że pracowała jeszcze w szkole, bo uczyła mojego kuzyna, który o rok był młodszy ode mnie, nawet jego wychowawczynią była. Stosowała to, co jest teraz zakazane. Niegrzecznym chłopcom wymierzała w łapę, tak wychowywała.

Poszłam do szkoły w 1953 roku, a ze mną chodzili tacy wyrośnięci uczniowie, którzy mieli już po 17-18 lat, jak byli w siódmej klasie. Zostawali dłużej w szkole i w ogóle byli jakoś opóźnieni z racji wojny, bo to były roczniki wojenne, które przechodziły jakieś zawirowania.

Szkoła miała dość prymitywne warunki. Podłogi pokryto pyłochłonem, żeby jakoś tam zapobiec kurzowi. Toaleta była w podwórku, taki murowany budynek w części dla chłopców, w części dla dziewczynek. Tam chyba jeszcze jakieś śmietniki się znajdowały. Wyrośnięci chłopcy chodzili tam palić papierosy. W którymś momencie pan Filip się zorientował, co robią. Pamiętam taką sytuację, która do dzisiaj mnie rozśmiesza. Pan Filip prowadził za uszy tych wyrośniętych chłopców, ale to on był bardziej uwieszony u ich uszu, bo byli wysocy. Prowadził ich przez boisko szkolne, wprowadził do szkoły i tam była taka maciupeńka kancelaria, która była jednocześnie sekretariatem. Tam urzędował pan kierownik. W tej maciupeńskiej kancelarii był piec węglowy – taki kaflowy, biały. Pan kierownik miał za tym piecem argument w postaci okrągłej nogi od krzesła drewnianego. Panu sekretarzowi kazał wyjść, bo świadkowie nie byli potrzebni. Wymierzył chłopakom po kilka razy w tyłek, mówiąc: „Nie podoba ci się? Idź, poskarż się swojej mamie”. Oczywiście żaden się nie poskarżył, ale już

nikt się nie odważył palić na terenie szkoły. Takie metody wychowawcze były wtedy stosowane.

Data i miejsce nagrania	2019-06-21, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"